Nr. 243a Dnia 3 września. Czwartek. Dnia 22 sierpnia (3 września) 1885 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Bronisławy Panny.
Piątek: Rozalji Panormitańskiej P.
Sobota: Wawrzyńca Justynjana.
Niedziela: Zacharjasza Proroka.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 15.
Zachód „ „ 6 „ 43.
Długość dnia godzin 13 minut 28.
Ubyło „ „ 3 „ 15.

Wschód księżyca o godzinie 11 minut 52 w.
Zachód „ „ 2 „ 43 w.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 11.
Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 8° R.

Poniedziałek: Reginy Panny M.
Wtorek: Narodzenie N. M. P.
Środa: Gorgonjusza Męcz.
Czwartek: Mikołaja z Tolentynu.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie.—Dziś Przesławy św., jutro Rościsławy.

Teatra: Teatr Wielki: dziś „Faust" (występ gościnny pani Zofji Brajninowej, tudzież pana Jeromina);—teatr Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Mąż z grzeczności"; jutro „Właściciel kuźnic" (pierwszy występ panny Marcellówny po powrocie z urlopu);—teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Kamionka"; jutro „Porwanie Sabinek". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Ogród zoologiczny, ulica Pagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Pobór wojskowy, mający się odbyć w jesieni r. b. z mocy Najwyższego rozporządzenia z dnia 12-go czerwca r. b., ustanowiono na 230,000 nowozaciężnych, czyli o 18,000 więcej aniżeli roku zeszłego. Według rozkładu w Królestwie Polskiem ma być wziętych z gubernji warszawskiej 3,437, z kaliskiej 2,313, z łomżyńskiej 1,899, z kieleckiej 1,914, z lubelskiej 2,792, z płockiej 1,755, z piotrkowskiej 2,688, z suwalskiej 1,826, z radomskiej 2,150, z siedleckiej 2,075.

= Z powodu pojawienia się księgosuszu w okolicach Warszawy władza administracyjna na mocy przepisów weterynaryjnych postanowiła, iżby woły transportowane kolejami żelaznemi były wysadzane w tych tylko punktach, w których znajdują się stajnie kwarantannowe i gdzie jest ustanowiony nadzór weterynaryjny. Na drodze nadwiślańskiej stacją taką jest Lublin, na terespolskiej jedna ze stacyj bliżej Warszawy położonych.

= Skład osobowy kolei warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej, włącznie z rzemieślnikami, robotnikami stałymi i niestałymi, wynosi w r. b. 7000 osób, z czego przypada: na służbę etatową, czyli urzędników i oficjalistów 3790; na rzemieślników i robotników pracujących w warsztatach i remizach 1200 i na robotników niestałych, pracujących w porze letniej przy rekonstrukcji drogi, a w zimowej przy czyszczeniu linji 2090. Podług etatu ogólnego wydatków na rok 1885-ty, utrzymanie służby, rzemieślników i robotników na tychże kolejach kosztować będzie rs. 2,373,629, z czego na pensje etatowe przypada rs. 1,673,629, płace rzemieślników i robotników stałych rs. 500,000 i na płace robotników pracujących na linji rs. 200,000.

= Kolej iwangrodzko-dąbrowska weszła w umowę z drogami żelaznemi trzeciej grupy o zaprowadzenie bezpośredniej komunikacji wagonowej, na mocy której to umowy wagony drogi iwangrodzko dąbrowskiej już nie będą przeładowywane ani w Kowlu, ani na stacjach dróg południowo zachodnich, lecz towary wysyłane będą wprost do miejsca przeznaczenia w tych samych wagonach.

= *Warsz. dniewn.* przynosi następną wiadomość: „Pełniący obowiązki oberpolicmajstra m. Warszawy dostrzegł na niektórych ulicach napisy na parkanach, zawiadamiające o sprzedaży lub oddawaniu w dzierżawę pustych placów, które to napisy zrobione są nadzwyczaj niedbale, tak, że przedstawiają się niekształtnie, a przytem są pisane w samym tylko języku polskim. Biorąc na uwagę, że wszelkiego rodzaju szyldy albo robione zamiast nich na budowlach napisy dozwolone są nie inaczej jak z tekstem rosyjskim i polskim i za poprzedniem upoważnieniem cenzury policyjnej, jenerał-major Polenow polecił policji miejskiej zarządzić bezzwłocznie zniszczenie wszystkich podobnych, przez obowiązujące prawo niedozwolonych napisów na parkanach i budynkach, upoważniając właścicieli sprzedających się placów zastąpić to napisy innemi, dozwolonemi przez cenzurę policyjną."

= W sferach zarządu miejskiego agituje się projekt urządzenia w rzezalniach warszawskich stacyj obserwacyjnych, gdzie mięso ze świeżo bitego bydła ma być badanem za pomocą mikroskopu. Za granicą we wszystkich większych miastach mięso jest poddawane takiemu badaniu.

= W ciągu tygodnia od 22-go do 29-go b. m. skonfiskowano przy rewizji sanitarnej produktów spożywczych: 78 funtów zepsutego mięsa i wędlin, 4 pudy niewypieczonego chleba, kilka kóp zgniłych śledzi, przeszło 12 pudów niedojrzałych lub zgniłych owoców, wreszcie 4 garnce zafałszowanego mleka.

= Kancelarja Muzeum przemysłu i rolnictwa z dniem 8 września pomieszczoną zostanie w nowym lokalu i codziennie załatwiać będzie interesantów, przedewszystkiem w interesie wystawy zboża i nasion, która, jak się zdaje, w końcu października r. b. otwartą zostanie.

= Jenerał-major Tołstoj, oberpolicmajster miasta Warszawy, w dniu wczorajszym pociągiem pocztowym kolei terespolskiej powrócił do Warszawy.

= Z teatru i muzyki.
* Reżyserja Małego teatru ma już po raz drugi szczęśliwą rękę.

Natrafiła na osobliwość w swoim rodzaju, na dobrą niemiecką farsę.

Wprawdzie tym trafem pokierowała trochę ogródkowa inicjatywa, dzięki której zobaczyliśmy wczoraj „Porwanie sabinek", ale nie procesujmy o to nikogo, skoro na repertuar weszła rzecz, mająca niezaprzeczoną wartość.

Bo ma ją niewątpliwie czteroaktowa sztuka braci Schönthanów. „Porwanie sabinek" tem się różni od innych tego rodzaju utworów, że dowcip nie jest w niej obciążony germańskim ołowiem, że faktura żywa przypomina powikłaniem sytuacyj robotę francuską, że wreszcie postacie farsy mają pewien

51)

PANNA FELICJA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Walerję Marrené.

(Dalszy ciąg.)

Tak było w piękną majową niedzielę. Był to jeden z tych dni bogatych w błękit, promienie i woń, w których rozradowana natura pełną jest uśmiechów, jak gdyby chciała pocieszyć smutnych i uleczyć chorych, w których uśmiechy same przychodzą na usta, a wesele powstaje w piersi.

Nawet smutne, ciemne, wąskie podwórko miało pozór świąteczny. Wszystkie okna były na ścieżaj otwarte, a z głębi mieszkań, jak i z bruku dziedzińca dochodziły wesołe gwary, śmiechy i śpiewy.

Adolf czuł się lepiej dnia tego, z pomocą siostry zwlókł się z łóżka i obłożony poduszkami usiadł na fotelu w salonie, bo już był tak osłabiony, że o własnej sile trudno mu się było utrzymać.

Był on dnia tego nie taki jak zwykle, łatwiej oddychał, ale pomimo to był milczący i posępny. Ani złote promienie słońca, ani obecność Maryni, która dzień ten przepędzała przy nim, nie zdołały rozjaśnić jego twarzy. Czasem tylko podnosił do czoła dłoń Maryni, w czasie gdy druga ręka blada i przezroczysta, spoczywała na jej ramieniu.

Niedziela cięższą była do przebycia dla Felicji niż dnie inne. Może ta miłość nad brzegiem grobu przejmowała ją żalem. Może czyniła zwrot do własnej doli i zapytywała: dlaczego umiera on, kochany, a nio ona, której nikt by nie płakał? Dusiła ją atmosfera domu, przychodziły na nią chwile, gdzie byłaby chciała skryć się przed oczami świata całego, pod pozornym jej spokojem wrzały takie burze, że byłaby gryzła własne ciało, lub biła głową o twarde głazy.

Nikt nie domyślał się tego patrząc na jej bladą twarz i na oczy, które wlepiała w ziemię.

Tymczasem w koło niej brzmiały na wszystkie strony wesołe głosy, dzieci na dziedzińcu śmiały się i swawoliły, z ulicy dochodziły jakieś skoczne tony, wygrywane przez katarynkę, a w ogrodzie, do którego dotykał jedną ścianą wązki dziedzińczyk, na szczytach drzew świergotały radośnie wróble i szczygły.

Pani Słońska, patrząc na Adolfa, mówiła coś z uśmiechem. Felicja nie dosłyszała wszystkiego, tylko wpadły jej w ucho słowa: „Jak będziesz zdrów."

I zazdrościła matce wiary w powrót do zdrowia syna, zazdrościła jej nieświadomości.

A syn odpowiadał niecierpliwie:

— Ja tak wolno do zdrowia powracam... tak jestem osłabiony... Ale niechno potrwa to ciepło!

Uśmiechał się pełen nadziei i zwrócił się do Felicji.

— Konrad ci mówił kiedy będę mógł wyjść wreszcie. Szeptaliście coś z sobą.

Felicja zadrżała.

On mówił jej, że życie jego liczyć można już tylko na dnie, na godziny... że powinna być na wszystko przygotowaną.

— No! kiedyż to on obiecał?— pytał natarczywie chory, nie odbierając natychmiast odpowiedzi.

— Wkrótce, wkrótce! — wyszeptała zdławionym głosem.

— Oh! ten Konrad!—mruknął Adolf.

Bo jak wszyscy nieuleczalni, wołał zwalać winę na doktora, niż na chorobę.

Felicja powstała nagle. Nie mogła wytrzymać tu dłużej. Była to godzina nieszporów, mogła pójść na chwilę do kościoła. W domu nie była potrzebna.

Kościół pomimo słonecznego dnia, pełen był w tej chwili tajemniczego półcienia; w głębi na wielkim ołtarzu jaśniały mdłym blaskiem zapalone gromnice, gdzieniegdzie migały płomyki lamp kolorowych, unosiły się obłoki kadzideł, rozbrzmiewały chóralne pienia i odzywały się poważne dźwięki organów. Kościół był dla niej zbawczą przystanią, dążyła do niego z utęsknieniem. Na progu samym spotykały się tu dwa odrębne światy, jeden oblany jaskrawem światłem dnia, ruchliwy, gwarny, zajęty codziennemi sprawami i troską, drugi idealny, mistyczny, pełen ukojenia i powagi, odrywający od nędzy, smutków, zawodów i bólów, dźwięczący zapowiedzią wiekuistego szczęścia, spokoju, harmonji.

Weszła doń przejęta więcej jeszcze niż zwykle mistycznym dreszczem; objęła ją cała powaźna, brzmiąca, wonna atmosfera świątyni, chłód jej orzeźwił zgorączkowaną głowę, uspokoił na chwilę przynajmniej zbolałe serce; rzuciła się na marmurową posadzkę, niby na łono pocieszycielki, kryjąc twarz w dłoniach; powieki jej nabrzmiewały łzami, a łzy te zdawały jej się bez goryczy płynęły dwoma strumieniami, jakby z niewyczerpanego źródła.

„Przed tak wielkim Sakramentem..." zabrzmiał kościół zbiorowym głosem tłumu.

A ona powtórzyła z głębi serca: „Przed tak wielkim Sakramentem". Zapomniała znów o świecie. Indywidualność własna, którą czuła samem cierpieniem, ginęła wśród tłumu otaczających, jak głos jej ginął pochłonięty chórem potężnym. Nie była więcej nieszczęśliwą, zawiedzioną, smutną kobietą; czuła się cząstką zgromadzenia wiernych, z którymi łączyła ją jedna modlitwa.

Dopiero gdy śpiewy umilkły, gdy tłum wielką falą wylał się z kościoła, Felicja podniosła spłakane oczy.

podkład psychologiczny, który im częstokroć nadaje zakrój charakterów.

Główną zaletę wczorajszej nowości stanowi pomysłowość odrębna, oryginalna, której najwymowniejszym dowodem jest interesujące rozrzucenie na cztery akty inwencji, napozór skąpej w komiczne efekta.

Że profesor gimnazjum, żyjący spokojnie pod pantoflem żony, spotkawszy się pod jej nieobecność z dyrektorem wędrownego teatru, powierza mu do grania swój studencki utwór „Porwanie sabinek", pod warunkiem, że nikt o tem w miasteczku wiedzieć nie będzie — jest to zapewne temat zabawny, ale trudno byłoby przypuścić, że czas między oddaniem tragedji, a jej odegraniem, da się wypełnić motywami i sytuacjami, których stopniowanie przygotowuje zręcznie końcową katastrofę, fiasko profesorskiego arcydzieła.

Tej sztuki jednak dokazali autorowie, oplątawszy zasadniczy pomysł farsy ubocznemi inwencjami, jak np. stosunek zamężnej córki profesora do męża, od którego domaga się tak natarczywie spowiedzi z przeszłości, że znudzony małżonek opowiada jej cudze romanse jako własne; lub wdzięczne sceny drugiej córki pedagoga, panny, z młodym aktorem, uprawiającym teatr jedynie przypadkiem, z powodu poróżnienia się z ojcem, który znowu jest pocieszną epizodyczną figurą.

Wszystko to składa się na całość pełną zdrowego humoru, który nie jest ani tłustym, ani trywialnym, a budzi śmiech szczery.

Sztukę grano poprawnie, a powodzenie jej mogłoby być jeszcze pewniejszem, gdyby roli najważniejszej nie powierzono artyście, który jej podźwignąć nie mógł.

P. Sliwiński miewa role udatne, bo nie jest pozbawiony zdolności, ale wyborna postać dyrektora wymaga twórczości, której ten, pracowity zresztą aktor, dotychczas nie okazał.

Dobra charakterystyka nie wystarcza, a ustawiczne podnoszenie głosu, trzymanego w jednostajnym djapazonie, nie zastąpi nieobecnej siły komicznej.

P. Morozowicz nie wyszedł z ulubionej formuły zawiędłego, zahukanego męża; w granicach tej formuły miał chwile bardzo dobre, ale czy nie warto byłoby sprobować raz czego innego?

P. Grubiński był naturalnym i swobodnym zięciem profesora.

P. Turczynowicz starał się być lekkim i dowcipnym.

Z pomiędzy ról kobiecych, dwie charakterystyczne, panny Micińskiej i pani Borkowskiej, grane były z werwą; pani Leszczyńska, jako młoda mężatka, miała w grze wiele życia; pani Cieślińska wdzięcznie przedstawiła naiwną, o ile nie potrzebowała pomocy suflera, co się dość często zdarzało.

* **Wczoraj w teatrze Letnim wznowiono piękny** dramacik Rzętkowskiego: „Liwia Quintilla."

Pp. Ładnowski, Kotarbiński i Waliszewski wywiązali się z ról, już dawniej grywanych, nader poprawnie; szczególnie w grze wczorajszej p. Ładnowskiego dostrzegliśmy wiele ciepła i poezji.

Liwią była „młoda siła" naszej sceny, panna Noiret, która dwukrotnie z powodzeniem debiutowała w ciągu lata i niezwłocznie zaliczoną została do stałego personelu artystów.

Wczoraj panna N. wystąpiła po raz pierwszy w tym nowym charakterze.

Rola Liwii dowiodła, że poczynająca artystka umie robić szybkie postępy; była ona niewątpliwie graną wytrawniej i jednoliciej od obu pierwszych kreacyj panny N.

Ciągła, w licznych odcieniach przewijająca się walka miłości kobiety z dumą patrycjuszki, uwydatniła się w sposób dowodzący inteligencji i odczucia; w scenie konania panna N. była już nawet oryginalnie twórczą.

O mniej właściwe pojęcie niektórych ustępów, trudno nam spierać się w krótkiej wzmiance; w ogóle jednak postać Liwii zarysowała się szlachetnie i artystycznie.

Nad rozwinięciem głosu dźwięcznego, lecz mało podatnego do modulacji i stopniowania, panna N. jeszcze długo pracować będzie musiała.

Głos ten, brzmiący w *medium* pełno i silnie, traci donioslość i barwę w chwilach potężniejszego afektu.

Pokonanie tej ujemności warte trudu i dobrej szkoły, tembardziej, iż młoda artystka zdaje się być przeznaczoną do ról wysokiego djapazonu tragicznego.

* „Faust" Gounoda odśpiewany dziś będzie w teatrze Wielkim w następującej obsadzie:

Małgorzata—pani Zofja Brajninowa, Siebel—pani Zofja Sinkiewiczowa (pierwszy występ), Faust—p. Myszuga, Mefistofeles—p. Jeromin.

* Reżyserja dramatu i komedji przystąpi wkrótce do wznowienia słynnego arcydzieła Beaumarchais'go „Wesele Figara", z Żółkowskim w roli Bazylego.

* P. Sachorowski, sekretarz teatru lwowskiego, przybył do Warszawy, w celu zawarcia układów z kilkoma osobami, które mają być pozyskane dla sceny lwowskiej.

* P. Lebrun, basista, uczeń prof. Mieczysława Horbowskiego, zaangażowany został do opery lwowskiej.

═ Z teatrzyków ogródkowych.

W teatrzyku „Belle-vue" przedstawiono wczoraj po raz pierwszy obraz ludowy w 5-iu aktach p. Sławomira Steckiego p. t. „Baśń jesienna".

Młody autor, znany z udatnych, choć często po**prawniejszej formy pozbawionych wierszyków, po** raz drugi próbuje sił swoich w dramacie ludowym.

Właśnie bowiem dwa lata dobiega, jak na tejże samej scenie widzieliśmy jego „Wieczornice", które głównie dzięki muzyce Zygmunta Noskowskiego, zyskały dość znaczny rozgłos i szczere uznanie.

To zapewne zachęciło autora, który do „Baśni jesiennej" przystosował nietylko tę samą muzykę Noskowskiego, lecz i zaczerpnął z „Wieczornic" niektóre znane już sytuacje.

Ponieważ jednak główny motyw sztuki został z gruntu zmieniony, mamy przeto prawo sądzić p. Steckiego jako autora nowego utworu.

Otóż „Baśń jesienna" jako utwór ludowy, wykazuje istotne zdolności autora, który lubo dotąd jeszcze fakturą sceniczną nie zdołał zawładnąć, przecież w niektórych sytuacjach, nie pozbawionych szczerego nastroju dramatycznego, objawił rzeczywisty temperament, pozwalający wróżyć mu w przyszłości na tej drodze powodzenie.

Główną wadą „Baśni" jest, że autor nie zawsze chce i umie się streszczać, wskutek czego zmusza słuchacza w akcie III-im do wysłuchania tego, o czem on już wie dobrze z aktu I-go.

W niektórych też miejscach ów bohater w siermiędze zanadto dramatyzuje, na modłę Manfreda lub Leara i przez to staje się nietylko dość ckliwym i nudnym, ale co gorsza, niezupełnie prawdopodobnym.

Usterki te jednakże, przy dobrej woli autora, dałyby się łatwo poprawić; w ogólności zaś sądzimy, że „Baśń jesienna" kwalifikuje się na scenę teatru Małego, gdzie mogłaby być z pożytkiem i dla siebie i dla słuchaczy interpretowaną.

Polecamy też ją uwadze reżyserji wspomnianego teatru.

Co do muzyki Noskowskiego, pomnożonej kilkoma nowemi numerami, nie potrzebujemy rozpisywać się nad jej wartością.

Dość powiedzieć, że np. taki „Krakowiak" z aktu I go jest arcydziełem w swoim rodzaju.

Z grających wyróżnili się pp. Popławski, Tomaszewicz, Dłuski i Nowakowski, oraz pp. Majdrowiczowa, Bauman, Krajewska i Texlówna (śpiew).

═ Z wystawy ogrodniczej.

Pierwszy występ Towarzystwa ogrodniczego będzie istotnie wspaniały.

Każda wizyta na placu Ujazdowskim przekonywa o tem.

A wszystko co widzimy, to dopiero zaczątek; dwa dni ostatnie, jak twierdzą specjaliści, najwięcej przyniosą dopiero nowości i najwięcej przysporzą świetności.

Obok prześlicznie przybranych działów pp. Waniaska, Bardeta, ogrodu Frascati, ogrodów Wilanowa i Natolina, dużo jeszcze na wielu innych pozostaje do zrobienia...

W tej chwili jednak jedna po drugiej zaczęły wychodzić kobiety, należące do pobożnego kółka, z któremi spotykała się niegdyś codziennie; pomiędzy niemi była i Kordulska.

One wszystkie poznały Felicję i witały się z nią serdeczniej po tym długim czasie niewidzenia, niżeli dawniej. Uwiadomione przez Kordulską o chorobie brata, wszystkie dopytywały się o niego ofiarowywały swoje modlitwy.

Wprawdzie nie było to wszystko, czego potrzebował chory. Ale Felicja nie pomyślała o tem. Nie popsuło ją życie zbytkiem współczucia. W strasznem osamotnieniu, w jakiem się znalazła, nawet troskliwe słowo zdawało jej się ulgą. A potem wszakże i materjalna pomoc przyszła jej z tego koła, wszakże Kordulska wynajdywała jej ciągłą robotę, biegała za nią. I ona także była na nieszporach, tembardziej, że odprawiało się przy nich majowe nabożeństwo.

— No i jakżeż tam u was?—zapytała protekcyjnie, chwytając za ramię Felicję.

Było to bardzo niezręczne pytanie. Felicja uczuła, jak ból uspokojony na chwilę, znowu odezwał się w jej sercu.

— Adolf dziś ma się trochę lepiej—szepnęła.

Stara panna wstrząsnęła głową.

— Tak to zawsze bywa ku końcowi—wyrzekła. Chory sądzi się uleczonym, robi projekta, każe sobie przygotowywać rzeczy do wyjścia, a tymczasem nie wyjdzie już nigdy, wyniosą go, wyniosą... Suchoty nikomu nie przepuszczą. Oho! widziałam ja to nieraz.

Felicja smutnie spuściła głowę.

— Czasem nawet bywają tak dobre pozory, że wszyscy uwierzą w polepszenie i łudzą się razem z chorym. A to na nic!

— Ja się nie łudzę — wyrzekła biedna dziewczyna.

— Mówię, żebyś pani była na wszystko przygotowaną. Widziałam Adolfa.

Stara panna miała najlepsze chęci, przecież słowa jej były okrutne.

Felicji toż samo prawie powiedział Konrad, tylko powiedział w inny sposób, odpowiadając na jej natarczywe pytania.

— Wszyscy jesteśmy śmiertelni, ciągnęła dalej w sposób pouczający Kordulska, a tak jak jest, to doprawdy lepiej będzie i dla was i dla niego samego gdy prędzej skończy.

— Nie mów pani tak—przerwała błagalnie Felicja, ja tego nie pomyślałam nigdy.

— I cóż ztąd, dlatego on męczy tylko i was i siebie. Zresztą cóż robić, taka wola Boża, przyjąć ją trzeba.

Odpowiedzi na podobne słowo być nie mogło, ale nie było ono pociechą.

Felicja więc słuchała jej w milczeniu, gotując się znowu wziąć na barki swój ciężar i zwolna, w towarzystwie ciągle coś dowodzącej starej panny, szła wąskim trotuarem, potrącana przez przechodniów, kiedy niespodzianie spotkała się oko w oko ze zdyszaną Zosią. Służąca byłaby nie poznała może swojej pani, która nic zważała na przechodniów, gdyby nie Kordulska. Ta zobaczyła ją odrazu i zatrzymała.

— Cóż się stało?—zapytała.

Panicz konał. Zosia biegła po księdza.

Słysząc to panna Kordulska, o mało nie wykrzyknęła tryumfalnie: „A co nie mówiłam!" Wstrzymała się jednak, widząc kredową bladość Felicji, tylko zwycięzkie pióro na jej kapeluszu trzęsło się przez chwilę.

W mgnieniu oka stara panna zrozumiała ważność chwili i objęła komendę.

— Wracaj do domu z panienką—wyrzekła—wskazując jej chwiejącą się Felicję—ja pójdę po księdza i przyprowadzę go zaraz.

Pobiegła pędem napowrót ku kościołowi. Felicja chciała także iść śpiesznie, chwytała się murów nie przerywając słowem jednem Zosi, która opowiadała, jak raptem Adolfowi krew się rzuciła, jak panna Marynia pobiegła po doktora, ją posłała po lód, a starsza pani łamała ręce i zawodziła; jak przyszedł z panną jakiś stary doktór, pokiwał głową i powiedział, że ksiądz tu potrzebniejszy od niego.

Felicja spoglądała na nią szklistemi oczyma.

— Idźmy, idźmy—powtarzała machinalnie.

Rzeczeczywiście, Adolf był konający. Chwila ostatnia, jak często bywa w tej strasznej chorobie, przyszła nagle, niespodzianie, w czasie pozornego polepszenia.

Z głową zwieszoną na poduszki, był teraz bez głosu, bez tchu prawie, wodził w koło przerażonemi oczami. Nie rozumiał on, co się z nim działo, ale ogarniała go jakaś nieznana potęga, że jest mu dziwnie mdło, słabo, duszno.

Widok rozpaczy matki nie objawił mu nic, przywykły był do jej łez, wyrzekań, trwogi. Łkania Maryni kładł na karb jej troskliwości, albo też nie zdawał sobie z niej sprawy; umysł jego, zawsze niejasny, teraz był zupełnie zmącony.

Dopiero, kiedy panna Kordulska przyprowadziła księdza w białej komży, z olejem świętym, zrozumiał, że umiera; zaczął wtedy drżeć na całem ciele, ręce jego wyciągnęły się naprzód nerwowym ruchem, jakgdyby chciał oddalić od siebie tę straszną, ogarniającą go potęgę. Przemówić nie był w stanie, tylko wzrok jego, pełen niewypowiedzianego przerażenia, zwracał się z kolei do każdego z obecnych, jak gdyby szukał u nich nadziei lub ratunku.

Felicja stała przy nim z gromnicą w ręku, blada, zesztywniała, jak posąg. Marynia ukrywszy twarz w dłoniach klęczała, a całą jej postać wstrząsały spazmatyczne łkania; pani Słońska dostała nerwowego ataku na który nikt zważać nie był w stanie, Zosia nawet płakała głośno. A przez drzwi otwarte ukazywały się ciekawe głowy sąsiadów którzy zbiegli się za księdzem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

A jednak na sobotę wszystko będzie gotowe, bo w sobotę w południe (godzina jeszcze stanowczo nie oznaczona) nastąpi otwarcie wystawy.

Po uroczystości otwarcia, tegoż dnia, tj. w sobotę, opłata za wejście oznaczoną została na 50 kop.; dni następnych, poczynając od niedzieli 6-go września, płacić się będzie tylko 25 kop.

Zamknięcie uroczyste przypadnie w poniedziałek 14-go września.

Mówiąc o tem, czego jeszcze brak na wystawie, dodać wypada, że pawilony niektóre, już nawet przybrane, są jeszcze puste.

Ciekawie wyglądają wytwornie przystrojone szopy na warzywa i owoce, których stoły są dopiero w oczekiwaniu okazów wystawowych, a jednak tak być musi.

Będzie to robota ostatniej chwili, może dopiero nocy poprzedzającej otwarcie.

Linja szop na warzywa jest złamana, skutkiem nieuprzątnięcia dotąd pawilonu firmy Lilpop i Rau z wystawy przemysłowej.

Coś widać musiało wypaść administracji, gdyż, jak słyszeliśmy, wydane rozporządzenie rozebrania tego pawilonu było główną przyczyną odmowy pozostawienia go na czas wystawy ogrodniczej w jej obrębie.

Deklaracje, jak już wspominaliśmy, napływają ciągle.

Zaznaczamy w grupie I, naukowej, deklaracje pp. Gilberta Dubois, Adolfa Boguckiego, Stanisława Gałeckiego; w grupie II, planów, rysunków i malowideł, p. Bronisławy Malinowskiej; w grupie III, roślin, p. Marji Szczurowskiej; w grupie IV, warzyw, pp. Rulikowskiego i Trzaskowskiego; w grupie VI, nasion, pp. Estrajcha i Podbielskiego, wreszcie w grupie VII, technicznej, pp. Karola Albrechta, Marcelego Stopczyka, Kazimierza Girdwoynia.

Przypominamy jeszcze zebranie sędziów, wraz z członkami komitetu wystawy, w przeddzień otwarcia w Dolinie Szwajcarskiej.

Urządzenia użyteczności publicznej na placu wystawy już też prawie zupełnie są wykończone.

Restaurację pani Łagowskiej oddano, cukiernie firmy Lourse i sp. już funkcjonują.

Światło elektryczne na ukończeniu, próby odbędą się niebawem.

= O posady.

Od jednego z kupców gdańskich otrzymaliśmy list, zawiadamiający, że rygor znanego rozporządzenia pruskich władz administracyjnych wydalania z obrębu państwa poddanych rosyjskich polskiego pochodzenia, zastosowany został do przebywających w Gdańsku polaków i że w skutek tego znalazła się tam znaczna liczba młodzieży, poświęcającej się zawodowi handlowemu, bądźto przygotowującej się teoretycznie do tego fachu, bądź też poświęcającej się praktycznej na tem polu pracy, która na mocy pomienionego rozporządzenia przed d. 1-ym października Gdańsk opuścić musi.

Prawie wszyscy postawieni w tych warunkach tracą kawałek chleba, o który gdzieindziej starać się muszą.

W tem trudnem położeniu niemało dopomódz im mogą pp. kupcy i przemysłowcy krajowi, mający do dyspozycji posady buchalterów, korespondentów itp.

Kto z nich potrzebowałby tego rodzaju pracowników, może skomunikować się ze znaną firmą Aleksandra Makowskiego & Comp. w Gdańsku, która chętnie ofiarowała się pośredniczyć w tej mierze.

Może i warszawskie gremjum subjektów handlowych, mogące posiadać wiadomości o wakujących posadach, uznałoby za stosowne znieść się w tej sprawie z pomienioną gdańską firmą.

= Z toru wyścigowego w Moskwie.

Stajnie polskie wystąpiły na polu Chodyńskiem w liczbie ośmiu z 33 końmi, które uczestnicząc w 57 biegach, 34 razy u słupa zwycięzkiemi były.

Podając statystykę z Carskiego Sioła, wzmiankowaliśmy o małem względnie powodzeniu stajen tutejszych.

W Moskwie wiodło się biegunom z nad Wisły znacznie lepiej, gdyż wygrały one 43,486 rs. i nasi sportsmeni zajęli pierwsze trzy miejsca.

Na czele stoi hr. Krasiński z wygraną 15,522 rs., drugim jest p. Grabowski z wygraną 7,610 rs., trzeci p. Kronenberg z wygraną 7,328 rs.

Mniejsze sumy wygrali: Aug. hr. Potocki 4,135 rs., T. Dorożyński 3,686 rs., Wotowscy i Reszke 2,913 rs., Mysyrowicz 1,265 rs., Wodziński 1,027 rs.

Z liczby 33-ch koni, żadnego premjum nie zdobyło ośmiu, a pozostałe przedstawiają się następująco: „Highland", trzykrotny zwycięsca, również tu, jak na Mokotowie niezwyciężony, przyniósł swemu właścicielowi 11,902 rs., za nim idzie „Fine Mouche", której wygrana wynosi 7,610 rs., „Princesse" wygrała 3,748 rs., „Franceska" 3,620 rs.; te cztery konie stoją na czele współzawodników i zdobyły wszystkie większe nagrody.

= Skutki gradów.

Z powodu gradów, jakie na wiosnę nawiedziły wiele okolic kraju, owoce tak zwane zimowe pomimo urodzaju poszwankowały wielce.

Obecnie przybyło kilka galarów z jabłkami pokaleczonemi od gradu.

Cena tych niedobitków jest o wiele tańszą od jabłek, które dojrzały w lepszych warunkach.

= Pawie piórka.

W kilku pierwszorzędnych sklepach galanteryjnych sprzedawane są wyroby skórzane krajowe ze stemplami fabryk zagranicznych.

Podszywanie się pod firmy zagraniczne ma naturalnie na celu korzystniejszą sprzedaż.

Publiczność, nie mogąc się poznać na takiem podejściu, nabywa miejscowe wyroby w przekonaniu, że kupuje przedmioty zagranicznego pochodzenia.

= Nieudana próba.

Pewien ajent zagraniczny zgłosił się do właściciela domu przy ulicy Piwnej z propozycją sprzedaży starożytnego emblematu, przyozdabiającego bramę tegoż domu.

Właściciel, nie dając się skusić sporą nawet kwotą pieniężną, nie zgodził się na odarcie domu z dawnej pamiątki.

Gdybyż tak postępowali wszyscy!

= Nowa zasadzka.

Pewien hamburski „ajent biura dostarczającego zajęcia" rozesłał do wielu tutejszych buchalterów i korespondentów cyrkularz.

Obowiązuje się on pośredniczyć w otrzymywaniu korzystnych posad w Hamburgu.

Jak zwykle w takich razach, ajent uprasza o nadesłanie marek pocztowych dla dalszej korespondencji i układów.

Nie ulega wątpliwości, iż cała ta manipulacja ma na celu zebranie kolekcji marek...

Dodać należy, iż cyrkularze doręczane są przez tutejszą pocztę miejską, a więc z pomocą pośrednika zachowującego *incognito*.

= Na nowy sposób.

Po Warszawie, a szczególnie w okolicach ulic Czystej, Wierzbowej i Bielańskiej, snuje się młody człowiek o przystojnej twarzy.

Raz odziany z pewną pretensją, to znowu obdarty i bosy, a zawsze z kwiatkiem u klapy, w niezwykły sposób prowadzi żebraczy proceder.

Zaczepia tylko znajomych, a posiada ich wielkie mnóstwo.

Każdą bardziej wydatną osobistość zna z nazwiska, tytułu i stanowiska, jak niemniej posiada dokładne informacje co do spraw domowych danej osobistości.

Spotkawszy upatrzonego, na cały głos wymienia nazwisko, tytułuje „panem baronem", „zacnym urzędnikiem" lub „ukochanym przemysłowcem", a zawsze dopominając się w końcu o jałmużnę.

Sposób ten okazuje się korzystnym, każdy bowiem z zaczepionych, pragnąc uwolnić się od wszystkowiedzącego natręta, woli opłacić mu się daniną.

Żebrak okazuje świadectwa z kilku klas gimnazjalnych i zakładów mechanicznych...

= Uproszczenie sprawy.

Donosiliśmy niedawno o bezwiednem dwużeństwie Grzegorza Raczyńskiego, do którego po kilkunastu latach zgłosiła się pierwsza małżonka, uważana dotychczas za umarłą.

Biedny człowiek przedsięwziął już kroki, celem unieważnienia pierwszego małżeństwa, aby uprawnić drugie, lecz „zmartwychstała" jejmość zaczęła stawiać poważne przeszkody.

Tymczasem zachorowała ona raptownie na silne zapalenie płuc i według zdania lekarzy nie ma żadnej nadziei uratowania chorej.

Tym sposobem śmierć Raczyńskiej znakomicie uprości sprawę.

Smutna to ostateczność, gdy szczęście kilku osób zależnem jest od czyjejś śmierci.

= Złośliwy żart.

W dniu onegdajszym kilkadziesiąt osób otrzymało zaproszenia podpisane przez państwa ***, którzy zawiadamiają o ślubie córki z p. X., mającym się odbyć w dniu 2-gim września.

Przy końcu zaproszenia była adnotacja, że ślub odbędzie się w mieszkaniu, o godzinie 10-ej rano, a to z powodu choroby panny ***.

Zaproszeni nie wiedzieli, co mają o tem sądzić, lecz kilkanaście osób przybyło wczoraj w strojach uroczystych w oznaczonym terminie do mieszkania państwa ***.

Jeden z naszych znajomych, który właśnie miał takie zaproszenie, spotkał już na schodach służącego, wyjaśniającego paru osobom, że całe zaproszenie jest mistyfikacją.

Państwo *** musieli się uciec do tego kroku, aby uniknąć nader przykrych interpelacyj w mieszkaniu.

Niesmaczny żartowniś, działając, jak się zdaje, z niskich bardzo pobudek zemsty osobistej, jest już wiadomy, a nawet w pewnym stopniu zdemaskowany.

Po zebraniu wszystkich dowodów p. *** zamierza wystąpić na drogę sądową.

Jeżeliby rzeczywiście przyszło do procesu, będzie to ciekawa sprawa, w której może figurować cała falanga świadków.

= Zuchwała kradzież.

Stróż domu nr 6 na Twardej, uprzątając schody, spostrzegł jakiegoś młodzieńca, jasnego blondyna, wytwornie ubranego, który wychodził z mieszkania pani H. Spinkowej i trzymał w rękach spore pudełko.

Stróż wiedząc, że lokatorka wyszła poprzednio z domu, zaczepia grzecznie nieznajomego:

— Jakim sposobem pan był w mieszkaniu, kiedy tam nie ma nikogo?

— Dobry z ciebie stróż, że pilnujesz mieszkania lokatorów — rzecze ze swobodnym uśmiechem nieznajomy—lecz pani S. jest moją siostrą i dała mi klucz, abym jej przyniósł to właśnie pudełko.

Pewność ta zaimponowała stróżowi, który przepraszając za swoją podejrzliwość, wypuścił młodzieńca za bramę.

Był to jednak złodziej unoszący klejnoty wartości 334 rs.

Kradzież została spostrzeżoną wkrótce po przybyciu pani S., która oświadczyła, iż nie ma żadnego brata.

= Przeniewierzenie.

W dniu onegdajszym Chaskiel Majersohn, kilkunastoletni pracownik kantoru, otrzymawszy 274 rs. dla zapłacenia rachunku, z pieniędzmi temi ulotnił się bez wieści.

= W pasji.

Zamieszkały na Pradze robotnik brukarski Dominik Szostakiewicz, pokłóciwszy się z żoną, która nie chciała dać mu pieniędzy na hulankę, uderzył ją trzymanym w ręku młotkiem w głowę tak silnie, że padła nieprzytomna na ziemię.

Rana okazała się niebezpieczną i nieszczęśliwej kobiecie zagraża utratą życia.

Oprzytomniały pasjonat, widząc następstwa nierozważnego kroku, wybiegł z mieszkania i przepadł bez wieści.

= Z przestrachu.

W dniu wczorajszym w Alejach Ujazdowskich rozbiegały się konie, zaprzężone do prywatnego ekwipaża, w którym jechali państwo S., niedawno połączeni związkami małżeńskiemi.

Rozbiegane rumaki przytrzymano szczęśliwie w pobliżu rogatek, bez żadnego wypadku.

Mimo to jednak pani S. zemdlała w powozie z przestrachu, a wróciwszy do domu rozchorowała się na dobre.

Wezwany w nocy lekarz skonstatował gwałtowne zapalenie mózgu.

Życiu chorej zagraża niebezpieczeństwo.

= Nieszczęśliwy upadek.

Zamieszkała przy ulicy Nowolipki panna Bronisława W., licząca 18 lat wieku, wyskakując wczoraj wieczorem z dorożki przed domem, skutkiem zaplątania się nogi w suknię, upadła tyłem głowy na kamienie.

Podniesiona w stanie nieprzytomnym odwiezioną została do mieszkania, a wezwany lekarz skonstatował silne wstrząśnienie mózgu.

= Awantura.

Nocy wczorajszej na Freta Szerokiej kilkanaście osób z różnych warstw towarzyskich wszczęło gwałtowną kłótnię a następnie bójkę.

Dopiero policja przeszkodziła awanturze, której najburzliwsi uczestnicy zostali aresztowani.

= Przy pracy.

W dniu wczorajszym w fabryce Duschka na Żelaznej pod nrem 25-ym, Józef Kosiński upuścił sztabę żelazną, która mu zgruchotała nogę.

Nieprzytomnego robotnika odwieziono do szpitala.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Atrament kolorowy do pisania na szkle.

Znajomość preparowania podobnego atramentu może być niekiedy przydatną w różnych potrzebach gospodarstwa domowego. Problemat łatwy do rozwiązania. Atrament ten robi się w następujący sposób: rozpuścić na słabym umiarkowanym ogniu: gumikipalu w proszku pięć części na wagę, w trzydziestu dwóch częściach ekstraktu lawendy. Stosownie do żądanego koloru, dodać odpowiednią ilość sadzy, indychtu, lub cynobru (farba czerwona). Rozprowadzić atrament albo cienkim pędzelkiem, albo piórem. Pióra holenderskie, czyli zwyczajne gęsie, do powyższego celu nadają się najlepiej.

— Złożono w redakcji *Kurjera Warszawskiego.*

Dla pogorzelców Nowej Pragi.

Kara od stróża Andrzeja rs. 1 kop. 50.

Na wpis dla niezamożnych uczniów.

K. L. kop. 50.

Dla najbiedniejszych.

M. H. rs. 1 kop. 10.

— Złożone mi niewłaściwie kop. 50, składam na biednych.

A. Tatarkiewicz, nauczyciel tańca.

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Berlin 2-go września. — Cesarz Wilhelm przyglądał się dzisiaj rewji wojsk, przez dwie godziny siedząc na koniu.

(Ajencja północna.)

Dublin 2-go września.—Podczas wczorajszego bankietu lorda majora dublińskiego na cześć Parnella i deputowanych irlandzkich, Parnell oświadczył się przeciw zbrodniom rolnym, jako szkodliwym dla sprawy narodowej, tudzież przeciw eksmisjom nie mogących uiścić czynszu dzierżawców, coby wywołać mogło ogólne zrzeczenie się dzierżaw.

Konstantynopol 2-go września.—W ubiegłą niedzielę przyjmował sułtan Drummonda Wolffa na osobnej audjencji, przy której był obecny minister spraw zagranicznych. Jak powiadają, sprawa egipska na tem posłuchaniu poruszaną była tylko w ogólnych zarysach.

Petersburg 2-go września. — Komendant 146-go pułku piechoty, pułkownik Grebenczikow, mianowany został komendantem keksholmskiego pułku grenadjerów.

Kijów 2 go września. — Najjaśniejsi Państwo wraz z I. C. W. Następcą Tronu, oraz W. Księciem Jerzym Aleksandrowiczem, wyjechali ztąd w dniu 19-ym b. m. (st. st.) wprost do Petersburga. Przed odjazdem Najjaśniejszy Pan, wraz z I. C. W. Następcą Tronu, WW. KKs. Jerzym i Włodzimierzem Aleksandrowiczami, oraz W. Ks. Piotrem Mikołajewiczem, udał się na manewry, odbywające się w okolicach Kijowa. Przed rozpoczęciem manewrów przedstawieni byli Najjaśniejszemu Panu oficerowie i żołnierze, biorący udział podczas wojny w wyprawie ruszczuckiej. Każdego z nich Najjaśniejszy Pan zaszczycił Najmiłościwszem zapytaniem. Po ukończeniu manewrów Najjaśniejszy Pan i Ich Cesarskie Wysokości udali się do koszar kijowskiego kadeckiego korpusu, gdzie w sali aktowej zebrani byli wychowańcy tego zakładu, których też Najjaśniejszy Pan raczył pozdrowić. Najjaśniejszy Pan zwiedził następnie lazaret miejscowy, mówił z każdym chorym kadetem, zaszedł do cerkwi zakładowej i oddalił się pożegnany pełnem zapału „hura" kadetów. O godzinie 1-ej z południa Najjaśniejsza Pani wraz z W. Ks. Marją Pawłówną, zwiedziła maryjski przytułek dziecięcy, zostający pod Jej Najmiłościwszą protekcją, oraz żeńskie gimnazjum. Następnie Najj. Państwo wraz z Ich Ces. Wysokościami oglądali zabudowania forteczne, gdzie w wasilewskiej twierdzy w Ich obecności dokonane były próby obrony jednego z bastjonów. Ztamtąd Najjaśniejsi Państwo udali się do szpitala wojskowego. Wszyscy chorzy zostali uszczęśliwieni Najmiłościwszemi zapytaniami Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Pani. O godzinie 6-ej wieczorem w pałacu u Najjaśniejszych Państwa dany był wielki obiad na 130 nakryć, w którym uczestniczyli: metropolita Platon, metropolita serbski Michał, biskupi Polikarp i Sylwester, archimandryta Juwenalis, gubernatorowie kijowski, podolski, wołyński, czernihowski i połtawski, gubernjalni marszałkowie szlachty kijowskiej, podolskiej, połtawskiej, czernihowskiej i wołyńskiej, prezydent miasta Kijowa i inne osoby. Podczas obiadu przygrywały dwie kapele wojskowe. Po obiedzie Najjaśniejsi Państwo słuchali koncertu w miejskim teatrze opery. Teatr przepełniony był wybraną publicznością obojej płci. Niektóre loże były oddane do rozporządzenia kierowników i kierowniczek zakładów naukowych i korpusu kadeckiego. Przy wejściu Najjaśniejszych Państwa do loży, wszyscy widzowie powstali z miejsc, przyczem wykonany był hymn narodowy, który cała publiczność powtarzała. Koncert składał się z dwóch części, a brali w nim udział Dekars, Rjadnowa, Rjadnow, Sikar i inni. Chór odśpiewał kilka numerów, a między temi jedną pieśń małoruską i wyjątek z opery miejscowego kompozytora Lisenko. Koncert zakończony był pieśnią „Sław się". Najjaśniejszy Pan raczył oklaskiwać artystów i chór. Z teatru Najjaśniejsi Państwo powracali ulicami oświetlonemi bengalskiemi ogniami.

Kijów 2-go września.—Wraz z Najjaśniejszem Państwem wyjechali ztąd także ministrowie: wojny i komunikacyj. Wczoraj o godzinie 2-ej po południu wyjechał do Niżnego Nowgorodu J. C. W. Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz. Sekretarz ministerjum spraw wewnętrznych, Durnowo, także wczoraj ztąd wyjechał.

Telegramy handlowe.

Berlin 2-go września. — Z powodu uroczyście tu obchodzonej rocznicy bitwy sedańskiej, giełda była bezczynną.

Petersburg 2-go września.

Weksle na Londyn	24 $24^{1}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	$220^{1}/_{4}$
„ „ II-ej emisji	$212^{1}/_{4}$
Półimperjały	8.27

Gdańsk 1-go września.

Pszenica cena najwyższa	7.13
„ „ regulacyjna bieżąca	6.65
„ „ na dostawę wiosenną	6.59
Żyto cena najwyższa za polskie	4.87
„ „ regulacyjna	4.81
„ „ na dostawę jesienną	4.75
Jęczmień browarny	3.43
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 2-go września 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 103 — 107, średnia 92—100, ordynaryjna 80—90.
Żyto: wyborowe 75 — 77, średnie 69 — 73, ordynaryjne — — —.
Jęczmień: wyborowy 74 — 83, średni — — —, ordynaryjny — — —.
Owies: wyborowy 94 — 104, średni 88 — 95, ordynaryjny 80 — 86.
Gryka: 90 — 95. **Groch**: 77 — 85, — — —. **Kasza** jaglana wyborowa 120 — 140, średnia — — —, ordynaryjna — — —.

B. Werner et Comp.

Z TARGÓW ZBOŻOWYCH.

Targ zbożowy królewiecki w dniu 31-ym sierpnia, wedle doniesienia korespondentów naszych pp. Goldstern i Löwenherz, nie cieszył się dobrem usposobieniem. Owszem było ono bardzo chwiejne i ceny okazały się zaledwie niezmienione, pomimo nieco lepszego pokupu.

Płacono za pszenicę wedle gatunku: sandomierską 126 do 127-funtową 108 do 110 kop. za pud, białą 120 do 128-funt. 98 do 109 kop., czerwoną 117—134-funtową 91 do 111 kop. za pud. Pszenica dowieziona na targ, jest przeważnie w gatunkach niższych, porosłae i wilgotna.

Żyto nieco mocniej. Płacono 115 do 124-funtowe 76 do 86 kop. za pud.

Jęczmień taniej. Drobny 66 do 72 kop. za pud.

Groch natomiast lepiej—biały 82 do 93 kop. za pud.

Rzepik drobny co do gatunku nie świetny 127 do 128 kop. za pud, lepsze gatunki 149 do 159 kop. za pud.

Dowóz zboża rosyjskiego w tymże dniu wynosił 170 wagonów.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 31-ym sierpnia 1885-go roku, a niedoręczonych adresatom:

Nalewki 39, G. Schoel Agina. — G. Luftszpringier, hotel wiedynski dla Mani Luitszpryngier. — Kubacki. — Prussak, Marszałkowska 35.—Górski dla Zanert.—Hotel saski Isaakowej.—Fechner Nowy-Świat 64.—Doktor Puczkowski, 38 bataljonu.—Saski Rayzacher.—Winer.—Eleonora Petri, Chmielna 35.—Fewerberg.—Nalewki № 15C, Rajchlin. — D. Szenker, fabrikant mebli.—Słowiański hotel Wiara Fedotowa. — Hotel poznański, Czajkowski.—Nowy-Świat 82.—Szalek. — Jan Stepanowicz Zaleski, Marszałkowska 15. — Szachnarowicz № 39.—Giler Markus, Nalewki 38. — Henryk Bullier Chłowiska towarzystwo francuskie metalurgiczne. — Teodor Filipowicz Stanisławski.—Kapelmejster Grinkiewicz, zarząd komendantury Aleksandrowskiej cytadeli.—Kapitan Miotijski, artylerja twierdzy cytadela.— Szrabir. —Pezachowicz, Marszałkowska 116.—Staś chłopiec do usługi, Nowy-Świat № 27 m. 15.— Timkowski, Jerozolimska aleja 5.—Zakowski, apteka Borkowskiego, Marszałkowska. — Szumowska Misingiewicz, Złota 24.—Herszporen, Grzybowska 1.

Uwaga. — Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

— *Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych* w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż w poczet członków rzeczywistych Towarzystwa przyjęci zostali: ksiądz dziekan Fr. Kołaczewski, dr Michał Malicki, pp. Ignacy Wróblewski, Karol Rajchelt, Edward Kopczyński, Eugenjusz Geyer, Józef Rosenblatt, August Ostrowski, Ludwik Mogilnicki, Emiljan Sobolewski, Ludwik Dembowski, Karol Sakowicz. Obowiązki członków korespondentów Towarzystwa przyjąć raczyli pp. Bolesław Moniuszko w Żytomierzu, Zyg. Trętowski w Kijowie, ks. Wiktor Mroziński w Siedlcach.

— *Warszawskie Towarzystwo dobroczynności* czuje się w obowiązku imieniem sierot dziewcząt wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie:

Zarządowi drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej za bezpłatny przewóz tam i napowrót do Mieni, sto kilkadziesiąt dziewcząt sierot z ich nadzorem i służbą.

Szanownemu naczelnikowi ruchu powyższej drogi za okazaną prawdziwie ojcowską opiekę tak przy wyjeździe jako i przyjeździe sierot dziewcząt z Mieni.

Oraz zarządowi kolei konnej za przewiezienie powyższej liczby sierot do kolei i z powrotem.

Warszawa dnia 27-go sierpnia 1885 roku.

Członek sekretarz Towarzystwa *J. Heppen.*

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— Odpowiedź na korespondencję prywatną panu *X. X.*—Przebaczyłam, zapomniałam, chcę się z tobą widzieć.—*J. I.*....... (2871)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	Odchodzą minuty	Przychodzą godziny	Przychodzą minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pospieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	8	35 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	25 po poł.
Osobowy 3 klasy	5	— rano	10	30 wiecz
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	9	15 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejscowy do Mrozów	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	30 po poł.	2	— po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	58 wiecz
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	45 rano
Osobowy	9	20 rano	8	12 wiecz
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	19 rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	46 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz.
Obwodowa z kolei Terespolsk.				
Osobowy	2	10 po poł.	7	30 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł.

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich pociągami odchodzącemi o godzinie 5-ej, 6-ej i 10-ej rano oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 z rana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** oraz stacyj i przystanków pośrednich ze stacji Warszawa nadwiślańska pociąg wychodzący o godzinie 7-ej minut 45 rano, a powracający na stację Warszawa nadwiślańska o godzinie 10-ej minut 58 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka** wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej po cenach o 30% zniżonych, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** zwyczajne odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9-ej z rana.—z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałków) o godzinie 6-ej z rana.— *Kurjerskie* wyłącznie 1-sza klasa wychodzą z Warszawy do Płocka w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 9-ej zrana.— Z Płocka do Warszawy we wtorki czwartki i soboty o godzinie 6-ej zrana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 22 Августа 3 Сентября) 1885 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.